

# POD ARKADAMI

Wspomnienie poniższe Stanisława Noakowskiego znajduje się w Księdze Pamiątkowej Domu Kasy Mianowskiego nad Świdrem. Jest to dom wypoczynkowy, przeznaczony dla osób pracujących naukowo, fundacji Stanisława Hiszpańskiego. Żartobliwie przezwany „Mądralinem” dom ten od 1922 roku stanowi pewnego rodzaju azylum, gdzie w zupełnej prawie izolacji od świata w głębi lasu sosnowego, znajdują chwilę odpoczynku czy też spokoju dla pracy naukowej, długie szeregi najwybitniejszych umysłów polskich. Zwierciadłem życia Mądralina jest księga pamiątkowa zapełniona szeregiem wspomnień, notatek, rysunków i podpisów. Częstym gościem Mądralina był Stanisław Noakowski. Atmosfera intelektu, spokoju, idealny nastrój do pracy twórczej, wydobywały z marzącej duszy Noakowskiego najwyższe osiągnięcia twórcze. Tu w ciężkich chwilach rekonwalescencji, gdy operowane oczy nie mogły kontrolować wspaniałych wizyj plastycznych, powstających z pod pędzla, atmosfera mądralińska wywoływała szeregi wspomnień, opowiadanych barwnie i z plastyką równą tej, którą widzimy na genialnych szkicach. W „Mądralinie” Noakowski tworzył chętnie i dużo. Wiele z jego najwspanialszych szkiców oprócz daty nosi na sobie i nazwę „Mądralin”. Ściany skromnych pokoi niewielkiego domku zdobią wspaniałe baroki kościołków lub renesansowe wnętrza pałaców stworzonych paroma genialnymi dotknięciami pędzla Noakowskiego. Bogaty ślad zostawił po sobie ten najpiękniejszy człowiek sztuki polskiej. Ale chyba najpiękniejszą pamiątką jaką zostawił w Mądralinie jest ślad wielkiego serca, które znajdziemy w tych kilku słowach skromnego wspomnienia. Nawiązując do generała Żeligowskiego, który w księdze pamiątkowej zamieścił swoje wspomnienia z bitwy warszawskiej, opisując rolę okolic „Mądralina” w tej historycznej chwili, kreśli Noakowski swój skromny udział w zawierusze wojennej — rolę wielkiego artysty i wielkiego serca.



## Bombardowanie Krakowa

Gdzie konie kują tam żaba nogę podstawią  
Zobaczywszy, że generał Żeligowski napisał w tej kronice  
o roli Mądralina w walkach pod Warszawą z bolszewikami

Gdzie konie kują, tam żaba nogę podstawią. Zobaczywszy, że generał Żeligowski napisał w tej kronice o roli Mądralina w walkach pod Warszawą z bolszewikami w 1920 r., powziąłem zamiar napisania wzmianki o jednym epizodzie z wielkiej wojny światowej, w którym odegrałem [?] pewną rolę. Opowiadanie moje na ten temat przy Mądralińskiej kolacji [a działo się to mniej więcej koło 20 sierpnia 1924 r.] wywołało pewne zaciekawienie, a nawet propozycje niektórych laskawych na mnie profesorów zapisania tej opowieści w kronice Mądralina, jako przyczynku do słynnych czynów Mądralińczyków wprzód niż nimi mieli zaszczyt zostać. Rzecz miała się tak.

Pewnego pięknego poranku czasu Wielkiej Wojny dowiedziałem się z gazet Moskiewskich, że armje rosyjskie podeszły pod sam Kraków, zajęły Wieliczkę i gotują się do bombardowania Krakowa, które było umotywowane w urzędowym komunikacie Rosyjskiej Kwatery Głównej tą okolicznością, że na wieżach Krakowa [kościelnych i świeckich] ustawione były miały kulomioty [coś w rodzaju usprawiedliwienia się Niemców z konieczności bombardowania katedry w Reims]. Bombardowanie Krakowa... Pociski rwące się nad miastem Piastów i Jagiellonów, niosące zagładę dla Polski bezcennych zabytków i świętych pamiątek... Bomby rwące się w katedrze przy trumnie św. Stanisława, w kryptach Kró-

lewskich, w kaplicy Zygmuntońskiej, w krużgankach Wawelu, dziurawiące dachy i pękające wewnątrz Marjańskiego kościoła przed tryptykiem Wita Stwosza, pożar Sukiennic, Rynku, Gołębiej, zniszczenie św. Barbary, Jezuitów, Dominikanów, Franciszkanów, Bożego Ciała, św. Katarzyny, Skalki, św. Anny, biblioteki Jagiellońskiej i inne okropności zmorą stanęły przedemną.

Bombardowanie Krakowa. Cóż mogło bardziej wstrząsnąć duszą polską, przeciętną duszą polską, nie mówiąc o duszach rozmiłowanych w bezcennych skarbach kultury i sztuki Krakowskiej.

Nadzwyczajne dodatki wieczorne powtórzyły potworną wiadomość o zapowiedzi rychłego bombardowania...

Ogrom zbliżającej się nieublaganej katastrofy zmiażdżył mnie doszczętnie. Czulem, że obowiązkiem moim jako Polaka jest zrobić jakiś nadludzki wysiłek, by katastrofie narodowej zapobiedz.

Ale co mogłem zrobić ja, skromny artysta polski, nauczyciel skromniejszy jeszcze Moskiewskich Szkół Artystycznych, pionek szary, utopiony w morzu rosyjskiem przeciw kataklizmowi, który niechybnie się zbliżał?

Ale, przebiegając w bezsennej nocy wszystkie możliwe, a raczej niemożliwe kombinacje, wpadłem na myśl, że jestem przecież rzeczywistym członkiem Petersburskiej Akademii

Sztuk Pięknych, że w Moskwie wśród innych kilku członków tej Akademii mieszka hrabina Uwarowa, prezes Moskiewskiego Towarzystwa Archeologicznego, wielka arystokratka rosyjska, Dama Dworu, Dama orderu św. Katarzyny, osobista przyjaciółka rodziny cesarskiej, wielka uczona, na swój sposób b. liberalna, a co najważniejsze może, b. porządna i uczona kobieta.

Co prawda, niedawno na posiedzeniu Archeologicznego Towarzystwa słyszałem z jej ust sprawozdanie o postępach armii rosyjskiej, która „wraca na łono Ojczyzny przed wiekami oderwane ziemie halickie z ich bezcennymi dla kultury ogólnie rosyjskiej zabytkami”.

Cichym głosem wymieniała litanję rozmaitych miejscowości historycznych dzisiejszej Małopolski Wschodniej, powtarzając przy każdej prawie nazwie radosne „znów nasze”.

„Dzięki Bogu Tierembowla [Trembowla] znów nasza, Zaleszczyki znów nasza...”

Ale, rozumiejąc, że jeżeli ona tak głęboko ceni i kocha zabytki ruskiej kultury, to przecież zrozumie mnie i może coś pomoże. Szaleństwo, szaleństwo, ale tonący brzytwy się chwycił. Było mało co po dziesiątej rano, kiedy zjawiłem się w pałacu hrabiny w Leontjewskim zaułku. Pora nie zupełnie zwykła dla wizyt, to też, podając służącemu swój bilet wizytowy, powiedziałem z naciskiem, że błagam hrabinę o udzielenie mi kilku chwil rozmowy. W salonie, poprzedzającym gabinet, wisiały dwa duże obrazy Guardiego, widoki Wenecji, dobrze mi znane zresztą z posiedzeń Towarzystwa Archeologicznego, które często odbywały się w tym salonie właśnie.

Po chwili wprowadzono mnie do gabinetu. Hrabina Paraskiewa Siergiejewna Uwarowa z [ks. Szczerbatowych] była to dama b. wiekowa, b. wysoka, b. chuda, trzymająca się b. prosto, z twarzą i rękoma zoranymi przez zmarszczki, z szpakowatym warkoczem, zwiniętym na głowie niby gniazdo bocianie. Głowa jej zlekka się trzęsła. Ubrana była jak zawsze od śmierci męża czarno, żalobnie prawie. Stała przy biurku, na którym leżały rozrzucone w nieładzie gazety z ultra-konserwatywnymi „Moskiewskimi Wiadomościami” na czele; na pierwszej stronie tej gazety widniał telegram, który tak mną wstrząsnął. Hrabina trzymała mój bilet wizytowy w ręku, pytająco patrząc na mnie, ale po chwili rozmowy przypomniała sobie mnie z posiedzeń w Moskwie i Petersburgu, wspomniała nawet o moich rysunkach z architektury rosyjskiej, prosiła usiąść i spytała, jakie sprawy sprowadzają mnie do niej w tak niezwykle wczesnej porze.

Głosem załamującym się od wzruszenia powiedziałam jej o grozie, jaka zawisła nad Krakowem, o tym strasznym stanie ducha, w jakim miliony współrodaków moich znajdują się w tej chwili, wspomniałem o odezwie W. Ks. Mikołajewicza do Polaków i skończyłem tem, że znając dobrze umiłowanie jej zabytków rosyjskich, pewien jestem, że znajdę u niej zrozumienie patriotyzmu mojego i kultu, jakim Polacy otaczają zabytki i pamiątki historyczne swoje z Krakowem na czele. Hrabina odpowiedziała, że Kraków właśnie dobrze zna, że przed wielu laty zwiedzała go b. szczegółowo z nieboszczykiem mężem swoim — „niech odpoczywa w spokoju” — że oprowadzali ich wówczas Łuszczykiewicz i Sokołowski, że spotkali się z niezwykle, ale to niezwykle uprzejmością i gościnnością, dodała, że Kraków to właściwie nie miasto, ale muzeum żyjące i całkowicie zgadza się ze mną, że bombardowanie tego miasta [bez absolutnej konieczności strategicznej] byłoby w istocie... nieszczęściem dla kultury ogólnie ludzkiej.

Ale co ona może zrobić?

Zapanowała chwila tragicznego dla mnie milczenia, Hrabina bębniła palcami po biurku i wreszcie po dłuższej chwili namysłu powiedziała wolno, dobitnie i wyraźnie „Dobrze, ja w tej chwili telegrafuję do Kola, żeby oszczędził Kraków.” [Kola — zdrobniale Mikołaj]. Czy mówiła o Cesarzu Mikołaju II, czy o W. Ks. Mikołaju Mikołajewiczu nie wiem, wiem tylko, że mówiła o jednym z nich, jako o ludziach, w rękach których była możliwość oszczędzenia lub zbombardowania Krakowa. Ucałowałem obie zorane zmarszczkami ręce hrabiny, przebiegłem przez salon — och jak piękne wydały mi się oba Guardi, jasne, słoneczne, śmiejące się wesoło, uradowany, jak szalony wróciłem do siebie, do domu pełen otuchy i dobrej myśli. Z zamierającym sercem nasłuchiwałem wieczorem głosów sprzedawców gazet, wykrzykujących ostatnie wiadomości z pól bitew. O Krakowie było cicho. Po kilku dniach komunikat urzędowy doniósł, że Moskale cofnęli się z pod Krakowa na „upatrzone wcześniej pozycje”... Do bombardowania nie doszło.

Wszystko byłoby piękne jak w bajce w tej historii, gdyby nie ten Mackensen, który akurat w dni te zadał cios potężny Moskwie w bok.

Ale... wołę mieć iluzję, bo bez iluzji życie ludzkie byłoby b. ciężkie.

dn. 51. VIII. 1927 r.

STANISŁAW NOAKOWSKI

Nieszawa

[fot. Cz. Olszewski]

Kościół



St. Noakowski

Kościół w Nieszawie

